Nasz Przyjaciel

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“.

Nr. 50 | Wąbrzeźno, sobota 12 grudnia 1925. | Rok 2

Ewangelja.

św. Jana rozdz. I., wiersz 19—28,

Posłali żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzał, żem ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy. Jesteś ty Eliasz? I rzekł im: nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Odrzekł: Jam głos wołającego na puszczy. Prostujcie drogę, Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów i pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzcisz, jeśli żeś ty nie jest Chrystus, ani Eliasz, ani prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzcę wodą, ale w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się: któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzcił.

Nauka z ewangelji.

Czemu żydzi posłali do Jana z zapytaniem, kim jest?

Zdawał im się bowiem z powodu surowego życia i ognistych kazań tak zazwyczajnym człowiekiem, iż uważali w nim powszechnie oczekiwanego Mesyasza,

Czemu żydzi pytali Jana, czy jest Eliaszem lub prorokiem?

Malachiasz prorok (4, 5, 6) zapowiedział był, że przed przybyciem Pana przyjdzie Eliasz, a Mojżesz (V. Mojż. 18, 15) obiecał był ludowi Izraelskiemu innego podobnego proroka. Skoro Jan oświadczył, że nie jest Mesyaszem wysłani chcieli się dowiedzieć, czy jest owym obiecanym Eliaszem lub prorokiem.

Czemu Jan sobie nadaje nazwę wołającege na puszczy?

Z pokory bowiem pragnie w sobie tylko widzieć narzędzie Zbawiciela i pragnie opuszczonemu i pozbawionemu nadziei narodowi żydowskiemu zwiastować pociechę, która na niego przyjdzie w osobie Zbawiciela, przyczem napomina ich aby wydali owoce godne pokuty.

Jakie owoce wykazuje szczera pokuta?

Pokuta jest wtedy obfitą w owoce, jeśli ktoś po nawróceniu z równą skwapliwością służy Bogu i sprawiedliwości, jak dawniej służył djabłu i grzechowi, i jeśli tak serdecznie miłuje Boga, jak dawniej miłował pożądliwości ciała i światowe uciechy jeśli „wydaje członki swoje na służbę sprawiedliwości, jak je dawniej dawał na służbę nieczystości i nieprawości“ (Rzym. 6, 19) czyli innemi słowy: jeśli usta, które w przód kalały się nieczystemi słowy, jeśli uszy, które wprzód słuchały obmowy, jeśli oczy, które wprzód wytężały się na rzeczy próżne i skalane, teraz znajdują upodobanie w patrzeniu, słuchaniu i mówieniu rzeczy Bogu miłych: jeśli ciało, które dawniej oddane było obżarstwu i opilstwu, teraz się od tych nadużyć wstrzymuje; jeśli ręce oddadzą rzeczy kradzione; słowem, jeśli zewleczemy dawnego grzesznego człowieka, a przywdziejemy nowego, który wedle Boga jest sprawiedliwym i świątobliwym. (Efez. 4, 22—24).

Czem był chrzest Jana i jakie były jego skutki?

Chrzest Jana był tylko chrztem pokuty (Łuk. 3, 3): stąd też nie udzielał, jak chrzest później przez Chrystusa ustanowiony, odpuszczenia grzechów. Przeznaczeniem jego i kazań Janowych było tylko zachęcenie do pokuty i wyznania grzechów.

Jak „Ojcze nasz“ zbawiło emigranta.

Wychodzący w Buffalo „Dziennik dla wszystkich“ drukuje następującą humoreskę emigracyjną:

Żyje sobie w Windsor, Kanadzie, zacny obywatel, który do szkoły nigdy nie chodził i na różańcu tylko Pana Boga chwalić umie, ale mu się doskonale powodzi i jest zdrów jak niedźwiedź.

Dzieci swoje wychowuje starannie, a każdego wieczora pilnuje, aby zmówiły pobożne „Ojcze nasz“ bo im to z pewnością w przyszłym życiu pomoże.

Wierzy w to, a Wojciech Zbaniak, gdyż i jemu pomogło.

Będzie temu już dwadzieścia lat, kiedy Zbaniak był jeszcze kawalerem i lubił jeździć z nudnego Windsoru do wesołego Detroit w Stanach Zjednoczonych na zabawę, której w czasie tym nie brakowało, a i wypić było można statecznie i nie drogo. Za kwodra (ćwierć dolara) mógł

się człowiek upić regularnie, a kiedy miał pół dolara na stracenie, to mógł już być przygotowany na to, że patrolka się przejedzie.

Granicę amerykańską łatwo było przejść w tych czasach.

Inspektor amerykański pytał się tylko:

— Canadian? (Kanadyjczyk?)

— Siur (tak jest!) odpowiedział Wojtek — i to mu wystarczyło za paszport dyplomatyczny.

Nadeszły jednak obostrzenia...

Ameryka postanowiła nie wpuszczać w swoje granice tych, którzy nie umieją czytać. Niektórzy przyjaciele Zbaniaka przestali podróżować do Detroit, ale on wybrał się odważnie, mówiąc z przekonaniem:

— Kto z Bogiem, Bóg z nim.

I w pół godziny potem spotkał się oko w oko z inspektorem emigracyjnym, który przyjrzawszy się bezmyślnej twarzy Wojtka, zapragnął dowiedzieć się, czy ten umie czytać i zapytał go:

— Citizen of Canada? (Obywatel Kanady?)

— Je syr. (Tak jest).

— Can you read? (Możesz czytać?)

— Siur!

— Which launguage? (W jakim języku?)

— Hę?

— What nationality are you? (Jakiej jesteś narodowości?)

— Zbaniak, dalbert Sbaniak!

— Ah! Spaniard. (O, hiszpan!)

— Je syr!

— All right! (dobrze!)

Inspektor przejrzał kupę książek, jakie miał pod ręką, wybrał z nich jedną hiszpańską i kazał czytać Wojtkowi.

Zbaniaka pot oblał, dech w nim zaparło, ale ufny, że pod opieką Boską nic mu nie stanie, począł trzepać gwałtownie — połykając połowę wyrazów:

— Ojcze nasz, któryś jest w niebie, swięć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola...

Dalej już nie potrzebował czytać, gdyż urzędnik, który takie miał pojęcie o języku hiszpańskim, jak i o polskim, nabrał już przekonania o wykształceniu Wojtka w sztuce czytania i przepuścił go przez kordon do wesołego Detroit...

Spadek po matce.

W Paryżu mieszkała biedna matka z swym 18-letnim synem, Ubaldem. Na łożu śmierci przywołała go do siebie i jako spadek po sobie zostawiła mu różaniec, prosząc go, aby odmawiał na różańcu pacierze, pomnąc że taka była wola jego matki.

Biedny młodzieniec po śmierci matki wstąpił do wojska. W życiu żołnierskiem zagrzązł po uszy w grzechy. Był jednak o tyle uczciwym, że dotrzymywał matce danego słowa, że codziennie odmawiał różaniec...

W czasie wojny znalazł się i on na froncie. Zdobył nawet wkrótce stopień porucznika.

Gdy odmawiał różaniec, przychodziły mu wyrzuty na myśl: „Odmawiasz modlitwy do Niepokalanie Poczętej — a życie twe brudne!"

Pewnej nocy, gdy spodziewał się lada chwila potyczki z nieprzyjacielem i nie mógł zasnąć — w czasie odmawiania rożańca wyrzuty dotychczasowe zmieniły się w formalne ciężkie zgryzoty.

Podniósłszy się z rana z łóżka — porucznik pospieszył do księdza kapelana — odprawił szczerą generalną spowiedź, i przyjął Komunję św

Tegoż dnia rozegrała się z nieprzyjacielem walna bitwa; porucznik dokazał cudów waleczności — wojsko przy jego boku walczące zwyciężyło wroga — lecz sam, niestety, porucznik poległ.

Różaniec wysłużył mu niebo!...

Tęsknota.

Piszę do Ciebie, Matko ukochana...
Choć nie wiem, czy dojdą te słowa,
Lecz piszę, choć boli tęsknoty mię rana,
Choć serce mi targa ta mowa!...

Hej! Matko kochana, ma myśl wciąż przy Tobie
I tylko wspomnieniem się żywi...
Nocami śnię ciągle swą głowę przy głowie
Złożywszy, siedzimy szczęśliwi...

Mijają miesiące, lecz ja mocno wierzę,
Choć wieści wciąż niema od Ciebie,
Że sen się mój ziści i mówię pacierze...
Ach, może usłyszą je w niebie.

Przypatrz się, Matko! Czy widzisz te plamy,
Co list mój, łzami ubrały...
To słów mych ku Tobie najlepsze są ramy,
Co oczy z tęsknoty wylały...

Więc piszę do Ciebie, niech słowa te lecą
I przystań niech znajdą żądaną!
Niech lica Twe drogie na chwilę rozświecą
I Twoim balsamem się staną!...

Stefan Jastrzębiec.

Pantofle.

Tegoroczny święty Mikołaj przyniósł mi oprócz tabliczki czekolady, ołówka i aparatu do golenia coś bardzo praktycznego: parę pantofli.

Wprawdzie były one jak odkryłem — troszkę za krótkie, ale jeśli zwinąłem palce na sposób chiński, można było je ubrać. Ponadto pochodziły od samego św. Mikołaja, wobec czego ich doskonałość nie ulegała najmniejszej krytyce.

Lecz chiński sposób trzymania palców u nóg nie jest zbyt przyjemny. Ponadto uważałem za szczyt niewdzięczności, aby stare moje pontofle; które przez sześć lat dzieliły ze mną dolę i niedolę kawalerskiego żywota, poszły niezasłużenie w kąt i w zapomnienie. Wyciągłem je przeto następnego dnia z pod łóżka, przeprosiłem pięknie i znowu zacząłem chodzić po europejsku. Niestety, zauważyła to moja żona i rzekła z wyrzutem:

— Tobie nie podobają się moje pantofle? Pracowałam nad niemi przez dwa miesiące, podczas, gdy ty przesiadywałeś w knajpie!

— Ależ, skarbie, jak możesz myśleć coś podobnego. Jestem zachwycony pantofelkami!

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie).

Na dnie Wisły.

POWIEŚĆ
Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

(12

Szedł, szepcąc słowa pobożne i spoglądając ku górze, gdzie błyszczały miljony gwiazd, gdy w tem jakaś postać ciemna wychyliła się z leszczyny nadbrzeżnej i skierowała się ku niemu.

— Kto to być może? — pomyślał starzec i na chwilę przystanął.

Szalona postać szybko zbliżała się ku niemu.

— Kto to? zapytał głośno.

Zamiast odpowiedzi usłyszał jęk cichy.

— Co za licho! — szepnął pan Mateusz i szybko zbliżył się do skulonej postaci, która przyczaiła się u stóp starej powichrzonej wierzby.

Księżyc skrył się poza mały obłok, zrobiło się ciemniej i pan Mateusz nadaremnie usiłował rozpoznać, kto to tak przyczaił się pod starą wierzbą.

W tej chwili lelek jeden i drugi z szumem przeleciał ponad leszczyną, nieprzyjemnie łopocąc skrzydłami.

— Kto tu! — poraz drugi zapytał pan Mateusz.

Ciemna postać poruszyła się i zamiast odpowiedzi upadła do nóg jego.

— To ja, Witalis — rybak.. — dał się słyszeć głos, jakby z pod ziemi.

— A... to ty.. i czemuż się tak czaisz?

— Darujcie, panie i jegomościu drogi, myślałem, że to zły duch, który..

Pan Mateusz roześmiał się.

— O mnie myślałeś, że zły duch się zbliża?... — rzekł zatrzymując się pod wierzbą.

— Bodaj mi język usechł, jeżelim o jegomości coś złego pomyślał... Ale w tym dworze objawił się teraz szatan...

— Co ty pleciesz?

— A toć w nim zamieszkał ten obcy, który gorszym jest może od samego ducha ciemności.

— Ten Anglik?...

Jaki on Anglik... to szpieg, to zdrajca, któy moje dziecko, Andrzeja mojego wydał na mierć... Pamiętam krwawą chwilę tę noc okropną i jeszcze straszniejszy poranek. Były to czasy jegomościu ciężkie bo przez kraj cały przechodziła wojna... rok 1812 nadszedł i szmat krau okryły wojska nawpół do widm podobne bo wyniszczone głodem, ranami i zimnem... Ja z synem i nieboszczką moją żoną miałem wtedy w pobliżu karczmy żydowskiej, co to stała tam za górką, za ruinami zamku, szmat ziemi, może ze dwanaście mórg i gospodarzyłem, jak Bóg przykazał. Jakoś chatę naszą nieszczęście omijało... Aliści Bóg doświadczył nas...

Starzec westchnął skulił się jeszcze bardziej i na chwilę opowiadanie przerwał.

— Cóż dalej? — zapytał pan Mateusz, zaciekawiony tą niezwykłą historją, a jeszcze bardziej zdziwiony, że stary Witalis, cierpiący od dawna na lekkie pomieszanie zmysłów, opowiada w tej chwili jak najrozumniejszy człowiek.

— A no, stało się wtedy, w tę noc nieszczęście, od którego rozum miesza się w głowie, serce pęka. Mój syn Andrzej, wieczorem zajęty w stajni, gdzie opatrywał bydło, wpada do izby, a myśmy już kładli się na spoczynek i opowiada, że jakieś krzyki nad rzeką słychać, że pewnie rabusie kogo obdzierają... Skoczyłem zaraz, wziąłem kożuch, widły w garść i obaj z Andrzejem wyszliśmy na zaśnieżone pole. Choć księżyc świecił, ale odwilż nastała po siarczystym mrozie. Wtem rozległy się wystrzały nad brzegiem rzeki. „Rany Boskie! — pomyślałem — tam coś złego!“ — i obaj z synem przystanęliśmy na chwilę tak oto, jakby teraz z jegomościem pod tą wierzbą. Wtem znowu słychać najpierw plusk wody straszny, a potem kilka wystrzałów. Cofnęliśmy się, bo tam szła bitwa, a my czekamy, nasłuchując. Ucichło, noc, księżyc świeci. Naraz tętent się rozległ, a później krzyki i zgraja zbrojna na koniach pognała brzegiem rzeki. Słychać trzask broni głosy, krzyki. Niema rady, jeno trzeba napowrót schować się do chaty i czekać, aż ta banda się oddali. Wróciliśmy, ale Andrzej nie mógł w izbie wyczekać jeno po godzinie dobrej wyszedł znowu na pole Poszedłem i ja z wolna za nim. Dokoła ani żywej duszy. Pustka i cisza. Zbrojną bandę, jakbyśmy przez sen widzieli. Nasłuchujemy, nic — cisza. Staliśmy tak z dobrą chwilę i naraz usłyszeliśmy jęk jakiś nad rzeką. Skradając się ostrożnie, doszliśmy nad Wisłę i natrafiliśmy na ślad kopyt końskich, wyraźnie odbitych na zwilgotniałym śniegu. Po śladzie tym natrafiliśmy na jakiegoś człeka, który leżał wznak rozciągnięty na ziemi. Rany — pomyślałem — i pochyliłem się nad leżącym. Tymczasem syn mój uklękł przy głowie nieszczęśliwego i jął ją przy blasku księżycowym oglądać. Były w niej krwawe rany. Nagle usłyszeliśmy ciche westchnienie i słaby jęk, a później szept: „Ratunku! cierpię katusze!... Nie było co robić... Jako dobrzy chrześcijanie, wzięliśmy rannego na ręce obaj z synem i przynieśli do chaty. Kiedy się ogrzał nieco, a moja żona obmyła mu rany i po cyrulika duchem jechać rozkazała, już też i dzień rozjaśniać zaczął.

W godzinę, a może we dwie przyjechał Cyrulik, opatrzył rany nieszczęśliwego, on zaś wskazał ręką na odzież swoją, dając do zrozumienia niewyraźnym szeptem, że w niej ma pieniądze. Jakoż były one w kieszeni, w sakiewce pięknie wyszywanej perłowymi paciorkami. Cyrulik powiedział, odjeżdżając, że że rany są ciężkie, ale, że kulę udało mu się szczęśliwie wyjąć, może więc Bóg wróci zdrowie rannemu. Zaledwie odjechał, aliści drzwi się otwierają do chaty pies Obal zaczyna natarczywie szczekać i wchodzi do izby on... on... ten...

Tu stary rybak urwał swe opowiadanie.

— Kto taki? — zapytał wielce zaciekawiony tem opowiadaniem pan Mateusz.

— On, Hans Blut!... ten sam, którego dziś spotkałem... o, tam na rzece...

Pan Mateusz nie wiedział, czy stary Witalis prawdę mówi, czy też umysł jego zaczyna ulegać osobliwemu osłabieniu, podczas którego biedny, znękany ten człowiek bredził trzy po trzy...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dlatego właśnie, że tak mnie zachwycają, będę je nosił tylko w niedziele i większe święta.

Lecz dobra połowica nie uznawała moich uczciwych zamiarów:

— Pamiętaj, że tych starych kłapci nie chcę już na oczy widzieć! Sądzę, że tę przyjemność możesz mi wyświadczyć.

Nie mając innego wyjścia, rzuciłem parę starych przyjaciół do kosza na papiery i uratowałem spokój domowy, oraz szczęście małżeńskie.

Nazajutrz rano przyszła służąca z dwoma pantoflami w ręku.

— Proszę pana, znalazłam je w koszu na papiery; nie wiem, skąd się tam wzięły.

Wyjaśniłem Kasi rzecz całą i kazałem wyrzucić pantofle na śmietnik.

Gdy na drugi dzień wracałem z biura do domu, usłyszałem gwałtowną kłótnię między Kasią a jakimś szorstko brzmiącym męskim głosem.

— Co panienka myśli, że będę takie paskudztwa wywoził? Jak tak dalej pójdzie, to zaczną wyrzucać na śmiecie stare balje i beczki z kapusty!

Przyszedłem właśnie w chwili, kiedy pan śmieciarz wyciągał pantofle ze śmietnika i rzucił je na schody. Nie mogłem nie przyznać mu racji

Co jednak miałem począć z pantoflami? Używać ich w dalszym ciągu? Na to nie pozwoli żona. A może je spalić? Naturalnie spalić. To będzie najprostsze. Lecz żona i teściowa zauważyły całkiem słusznie, że tylko skończony osioł może zdobyć się na podobny pomysł. Tak jakbym nie wiedział, że sukno spalając się wytwarza taki okropny zaduch, że musiałby się potem cały dom wydusić.

Zrezygnowany, zapakowałem obydwa pantofle w starą gazetę i wyszedłem z domu. Wpadłem na lepszy pomysł: poprostu wyrzucę je na ulicę.

Zrobiłem to na najbliższej ulicy i odetchnąłem z ulgą.

W chwilę później poczułem, że mnie ktoś chwyta z tyłu za palto. Jakiś mały berbeć podał mi mój pakiet z pantoflami, mówiąc:

— Pan zgubił to przed chwilą.

Przekleństwo. Piękne podziękowanie. Drobna moneta jako znaleźne.

Potem wsiadłem do tramwaju i jadąc wyrzuciłem pakiet przez okno. Chwała Bogu!

Nazajutrz zjawił się u mnie policjant z wezwaniem. Ki djabli — co to ma znaczyć? Sprawa wyjaśniła się wkrótce, skoro zgłosiłem się w komisarjacie policji. Wręczono mi pantofle. Na gazecie, w którą je owinąłem, było moje nazwisko, napisane przez roznosiciela. To wystarczyło do stwierdzenia mego adresu. Podpisałem protokół, zapłaciłem należytość za przechowanie zguby i znowu miałem kochane pantofelki.

Do wszystkich djabłów! Czyż w żaden sposób nie pozbędę się tych przeklętych gratów? Na szczęście wpadła mi zbawienna myśl do głowy.

Prędko kupiłem arkusz grubego papieru, owinąłem nim pantofle, włożyłem do środka wielki kamień i obwiązałem pakiet grubym sznurkiem. Po chwili pantofle spoczywały na dnie rzeki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Hojność Króla Dolarowego.

Pisma amerykańskie donoszą: Plainfield, N. J. — Wszyscy amerykańscy bogacze, którzy dorobili się fortun na manipulacjach finansowych, są skończonymi sknerami. O ile dadzą oni gdzieś jakiś pieniądz, to tylko wtedy, kiedy nadarza się sposobność, że za to zostaną ogłoszeni przed światem, jako dobroczyńcy narodu, co również wielkie korzyści przynosi.

Oto John D. Rockefeller, król finansów Stanów Zjednoczonych, dał policjantowi siedemdziesiąt centów za to, że ten poinformował go o najbliższej drodze do T. rryton.

Nie poznawszy Rockefellera, policjant ruchu kołowego, Harry Scofield, opowiadał w łagodny sposób jakiemuś staremu człowiekowi, która droga jest najlepszą do tego miasta. Gdy policjant skończył opowiadanie, ów gentelman, nagle spojrzał policjantowi w twarz i spytał, ile ma dzieci.

„Siedem" — odpowiedział policjant i... spojrzał uważnie w twarz staruszka, poznając w nim Rockefellera;

„To bardzo dobrze" — rzekł Rockefeller i wsunął mu w rękę siedem dziesięcio centówek.

Największy most na świecie.

Inżyner Lindentahl wykończył plan mostu, który będzie wybudowany nad rzeką Hundson. Most będzie miał rozpiętość przeszło 985 metrów a szerokość jego będzie taka, że pozwoli na ułożenie 16 par szyn kolejowych i przejazd obok siebie 16 automobili.

Edukacja małp.

W francuskiej Gwinei, w dżunglach Kindji powstała przed niedawnym czasem osada małpia, zamieszkała przez młode szympansy, goryle i orangutany.

Nieletnie okazy małpiego rodu otoczone są staranną opieką, posiadają niańki i wychowane są zupełnie na wzór ludzki. Codziennie rano, po starannem wymyciu ich i wyczesaniu strażniczki wyprowadzają małe małpiątka na przechadzkę Jeśli gorylęta lub szympansięta mają ochotę się bawić, dobre nianie uczestniczą w tych zabawach i pilnują, aby małpi ludek nie zrobił sobie krzywdy. Jedzenie otrzymują obfite i hygijeniczne. Mieszkają zaś w ładnych i wygodnych domkach.

Cel kolonji jest podwójny:

Osada ta ma wykazać, iż przez odpowiednią edukację można podnieść małpy na wyższy szczebel kulturalnego rozwoju, a następnie na wychowankach tej osady dokonywane być mają próby nowych szczepionek przeciw gruźlicy i przeciw rakowi.

Szczepienia te przeprowadzić ma profesor George Calmette, przysłany do Gwinei przez instytut Pasteura w Paryżu.

Olbrzymie pokłady złota odkryto na Syberji.

W gubernji irkuckiej odległości 20 wiorst od wsi Wyków, natrafiono na bogate pokłady złota, znajdujące się w zwirze i piasku płynącego tam strumyka.

Wiadomość ta rozniosła się lotem błyskawicy po sąsiednich i dalszych miejscowościach. Do Wykowa napłynęło natychmiast mnóstwo nędzarzy. Całe falangi t. zw. „poszukiwaczy złota".

Nowo odkryte kopalnie, wedle doniesień „Izwiestji", nie ustępują bogactwom złotonośnem polom w Transwalu i w Indjach.